

Pismo Polskiej Prowincji Zakonu Posługujących Chorym

Kamilianie

Nr 15 (kwiecień-czerwiec) 2012



LOURDES

OSTATNIA ISKRA NADZIEI

Historie ludzi
szukających
cudu uzdrowienia

W tym numerze:



Lourdes - ostatnia iskra nadziei.

Opowieść o poszukiwaniu cudu - str. 4

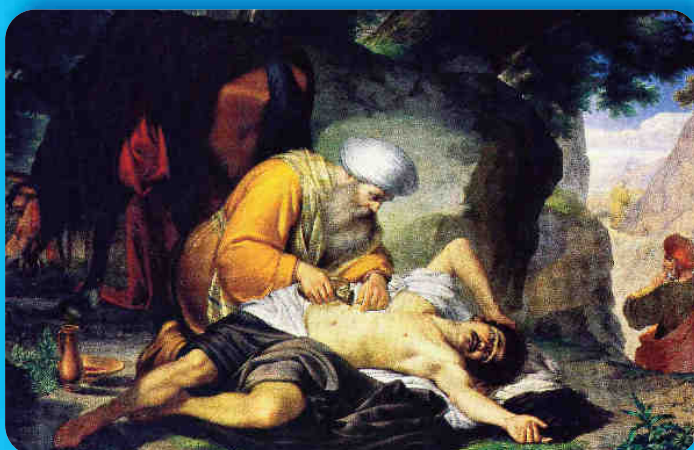
Zdarzyło się w Lourdes.

Świadek kobiety o doświadczeniu cudu nawrócenia - str. 7



Zobaczyć Matkę!

Postać św. Bernadety Soubirous - str. 9



Egzamin z miłości bliźniego.

Refleksja o pomaganiu w cierpieniu - str. 10



Początek „niemodnej” drogi.

Nowy kamiliański diakon - str. 14



Bezdomni „Ojca Palecznego”.

Kamiliańska Misja Pomocy Społecznej - str. 16



Więcej serca w dłoniach.

Wręczono Nagrody św. Kamila - str. 18

Święty z mojego obrazka.

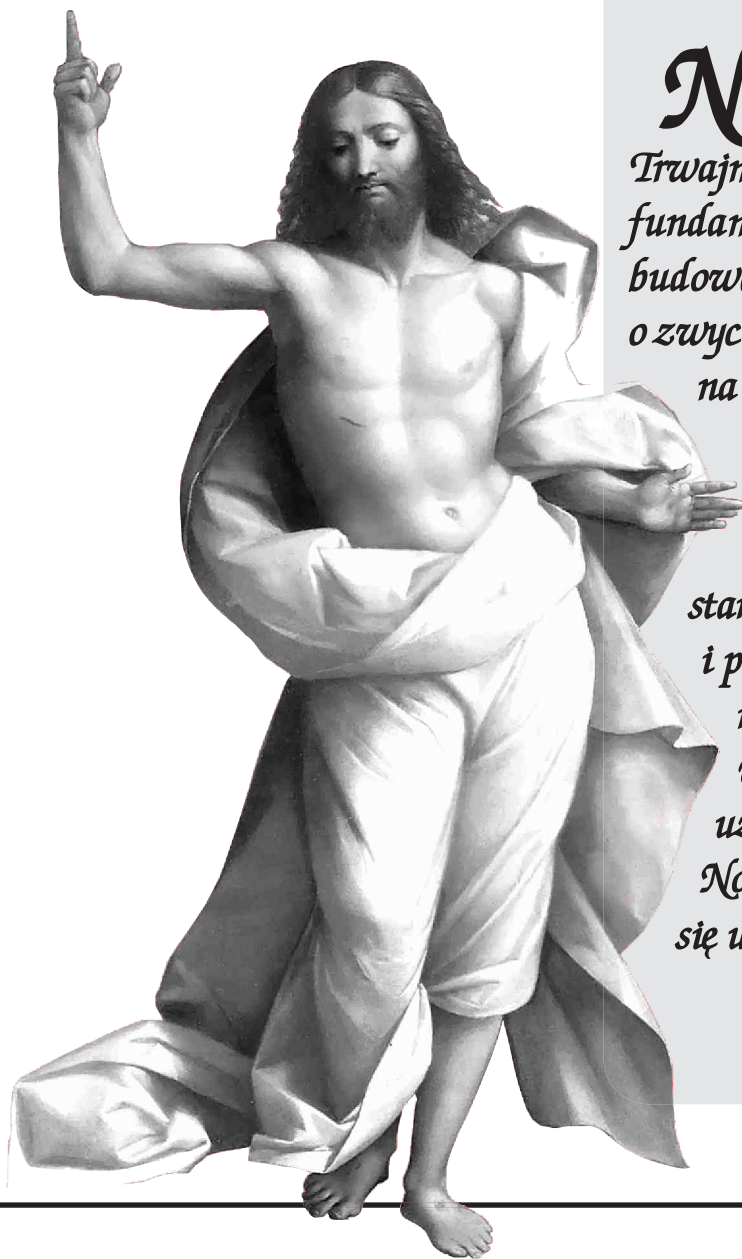
Poszukiwanie prawdziwego wizerunku św. Kamila de Lellis - str. 20

Kalendarium zakonne.

Radosne i smutne rocznice - str. 22

Ja jestem
zmartwychwstaniem
i życiem.
Kto we Mnie
wierzy,
choćby i umarł,
żyć będzie.

J 11,25



Szanowni Czytelnicy!

Obchodząc Święta Wielkanocne jednoczymy się z Jezusem Chrystusem w tajemnicy Jego Męki, Śmierci i chwalebnego Zmartwychwstania. Wielkanocna uroczystość głosi światu, że ostatecznie zawsze zwycięża Bóg, który miłuje człowieka i obdarza go prawdziwym dobrem i szczęściem. W Chrystusie Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym Bóg daje nam udział w swoim zwycięstwie nad złem oraz prowadzi do pełni prawdy, miłości i życia.

Niech ta Dobra Nowina ożywi naszą wiarę i pogłębi więź z Chrystusem. Trwajmy mocno przy Ewangelii, która jest fundamentem ładu moralnego i właściwego budowania naszej przyszłości. Niech prawda o zwycięstwie Jezusa Chrystusa budzi nadzieje na ostateczne zwycięstwo dobra nad złem i życia nad śmiercią. Niech spotkanie ze Zmartwychwstałym Panem, który jest stale obecny na drogach naszego życia, stanie się dla nas źródłem głębokiej radości i pokoju serca. Niech Jego łaska umacnia nas w wypełnianiu codziennych zadań w rodzinie, Kościele i Ojczyźnie. Niech uzdalnia nas do głoszenia światu Dobrej Nowiny o nowym życiu, którego staliśmy się uczestnikami.

o. Arkadiusz Nowak



Opowieść o człowieku szukającym cudu uzdrowienia

Lourdes - ostatnia iskra nadziei

„I została uzdrowiona?” – zapytał z zaciekawieniem młody, sparaliżowany Amerykanin James, mrużąc przy tym oczy rażone tą wiadomością niczym blaskiem silnego światła.

„Tak! Została uzdrowiona!” – wykrzykiwała radośnie jego 18-letnia siostra Carol, wymachując przy tym energicznie gazetą – „Tutaj piszą tak: *Po tym jak Isabella Calomo po raz trzeci zanurzyła się w źródleku, jej skóra stała się nagle delikatna i różowawa jak u małego dziecka. Według opinii międzynarodowej komisji lekarskiej z Lourdes ciało Isabelli Calomo zostało wyleczone z przewlekłej choroby trądu w sposób niewytłumaczalny dla wiedzy medycznej. Obecnie uzdrowiona wróciła do normalnego życia*”.

W pokoju zapanowała długa cisza. Przerwała ją dopiero wytworna kobieta stojąca przy wózku inwalidzkim swojego chorego syna.

„Któż to wie, czy napisali prawdę. Papier jest cierpliwy i przyjmie każdą sensacyjną wiadomość” – powiedziała oschłym i nieco zachrypniętym głosem.

„Ja w to wierzę!” – oznajmił stanowczo James, a w jego smutnych oczach pojawił się nagle promyk nadziei – „Dziękuję ci Carol, że pokazałaś mi ten artykuł. Już niedługo zobaczysz jak bardzo odmieni on moje życie”.

„Czyżbyś chciał pojechać do Lourdes?” – zapytała matka spoglądając na niego ze zdziwieniem.

„Tak mam. Pragnę tam pojechać. I chcę być wykąpany w cudownej wodzie. I chcę otrzymać błogosławieństwo, którego kapłan udziela każdemu choremu Najświętszym Sakramentem. Jakiś wewnętrzny głos podpowiada mi, że i ja zostanę tam uzdrowiony”.

Mama Jamesa patrzyła jak nadzieja wypełnia jej dziecko nowym życiem. Zupełnie go nie poznawała. Jej syn nie był dotychczas kimś, kogo można by nazwać pobożnym człowiekiem. Bardziej pasjonowały go wyniki imprez sportowych i ciekawe filmy niż sprawy religii. Skąd zatem teraz ten dziwny stan, który dał mu wiarę w cud i to w dodatku cud dla niego? Czyżby to wszystko za sprawą owej małej i wielce nieprawdopodobnej wzmianki w prasie?

Pomimo tych wątpliwości mama Jamesa uważała, by nie powiedzieć czegoś, co mogłoby zgasić nadzieję w jej

chorem dziecku.

„Biedny James” – pomyślała – „czegoż on już nie próbował? Ale skoro tak bardzo tego pragnie, niech spróbuje jeszcze poszukać szczęścia w tym osławionym miejsku”.

O pieniądze na podróż nie musieli się martwić. Ze spadku po jej zmarłym mężu, bogatym przedsiębiorcy, mogli w trójkę dostatnie żyć. Poza tym James podczas długich i samotnych godzin pisywał książki, które również przynosiły wymierny zysk. Matka Jamesa postanowiła więc towarzyszyć synowi w jego podróży do Lourdes, tak jak towarzyszyła mu każdego dnia od chwili, gdy dotknęła go choroba i uczyniła nieporadnym jak małe dziecko.

Pewnego wiosennego poranka zakurzony, metaliczno-szary amerykański samochód mknął krętymi drogami Pirenejów. To sparaliżowany pisarz James razem ze swoją matką zmierzali do Lourdes. Nie chciał podróżować pociągiem dla pielgrzymów, bo chociaż sam był chory odczuwał wstręt na samą myśl o tym, że w przedziale mógłby spotkać innych ludzi doświadczonych cierpieniem. Zresztą i tak już wkrótce nie będzie miał z nimi nic wspólnego. Pozostanie mu tylko wspomnienie po bólu i chorobie. Przecież Bóg nie pozwoliłby mu odczuwać tak silnej nadziei, gdyby nie zamierzał jej spełnić?

James całą drogę modlił się żarliwie i nie miał ani odrobiny wątpliwości, że wkrótce wydarzy się cud.

A teraz już ostatni raz siedzi w swoim wózku na szerokiej alei przed grotą. W ciągu ostatnich dni wielokrotnie zanurzał się w cudownym źródle, jednak nie doznał uzdrowienia. Często pojawiała się nad nim biała hostia w złotej monstrancji, ale i wtedy nie wydarzył się cud. Także dzisiaj wielu biednych chorych czekało wraz z nim na wysłuchanie swych modlitw.

„Panie, spraw, abym chodził” – powtarzał błagalnie James.

Jego niespokojne serce biło coraz mocniej. Jeszcze tylko to dziecko z gruźlicą stojące obok i kapłan z monstrancją podejdzie do niego, aby po raz ostatni udzielić mu błogosławień-



Lourdes – miasto i gmina w południowo-zachodniej Francji, u podnóża Pirenejów, nad rzeką Gave de Pau, w regionie Midi-Pyrénées, w departamencie Pireneje Wysokie. Gminę zamieszkuje 16 300 osób, a gęstość zaludnienia wynosi 441 osób/km².

Sanktuarium maryjne w Lourdes to jeden z największych na świecie ośrodków kultu maryjnego i cel pielgrzymek, odwiedzany

rocznie przez 6 milionów osób z całego świata. 11 lutego 1858 r. przy jaskini Massabielle 14-letniej Bernadecie Soubirous objawiła się Matka Boża, przedstawiając się jej w miejscowym dialekcie: **«Que soy era Immaculada councepciou»** - **«Jestem Niepokalane Poczęcie»**. W 1874 roku w tym miejscu ustawiono statwę Matki Bożej, a następnie neogotycką bazylikę.

stwa chorych. James podnosi w górę oczy na eucharystycznego Boga.

„Jezu Chryste!” – krzyczy jego dusza – „ulituj się nade mną i uzdrow mnie!”

Złota monstrancja połyskuje nad postacią młodego Amerykanina. Jednak nic się nie dzieje. Nadal bezwładnie siedzi w swoim wózku i patrząc przed siebie pustym wzrokiem czuje jak bezlitosna boleść i rozpacz przeszywa jego serce.

Nagle, zaledwie kilka kroków od niego rozlega się krzyk:

„Ja widzę! Ja widzę!”

To jakiś niewidomy z nieopisaną radością wyciąga swoje ręce ku hostii.

Chwilę później ów przepętniony szczęściem człowiek

spogląda na grotę, w której niegdyś mała Bernadeta oglądała cud. Zdawało się, że cały tłum zastygł w bezruchu.

Na placu zapanowała głęboka cisza, wyrażająca podziw i szacunek wobec misterium Bożej wszechmocy.

Ale już po chwili milczenie przemieniło się w entuzjastyczną euforię i w niebo wzniosła się melodia dziękczynnego hymnu „Te Deum”. Głośny śpiew tysięcy pielgrzymów napełnił radością całe Lourdes.

Nie śpiewał tylko jeden człowiek – sparaliżowany Amerykanin James. Siedział on bezradnie w swoim wózku, z trudem



LITANIA DO MATKI BOŻEJ Z LOURDES

Kyrie elejson, Chryste elejson, Kyrie elejson.
 Chryste, usłysz nas, Chryste, wysłuchaj nas.
 Ojczy z nieba, Boże, *zmiłuj się nad nami.*
 Synu, Odkupicielu świata, Boże, *zmiłuj się nad nami.*
 Duchu Święty, Boże, *zmiłuj się nad nami.*
 Święta Trójco, Jedyny Boże, *zmiłuj się nad nami.*
 Święta Panno, objawiona w Lourdes, *módl się za nami.*
 Święta Panno, zalecająca pokutę, *módl się za nami.*
 Święta Panno, wyprowadzająca cudowne źródło, *módl się za nami.*
 Święta Panno, nakazująca wybudować kaplicę na skałach, *módl się za nami.*
 Święta Panno, ogłaszająca się "Niepokalanym Poczęciem", *módl się za nami.*
 Córkko Niepokalana Boga Ojca, *módl się za nami.*
 Matko Niepokalana Jezusa Chrystusa, *módl się za nami.*
 Oblubienico Niepokalana Ducha Św., *módl się za nami.*
 Świątynio Niepokalana Trójcy Przenajświętszej, *módl się za nami.*
 Wizerunku Niepokalany Słońca Sprawiedliwości, *módl się za nami.*
 Różdżko Niepokalana z pokolenia Dawidowego, *módl się za nami.*
 Drogo Niepokalana prowadząca do Jezusa, *módl się za nami.*
 Panno Niepokalana wolna od grzechu pierworodnego, *módl się za nami.*
 Panno Niepokalana, któraś skruszyła głowę węża piekielnego, *módl się za nami.*
 Królowo Niepokalana Nieba i ziemi, *módl się za nami.*
 Bramo Niepokalana Niebieskiego Jeruzalem, *módl się za nami.*
 Powiernico Niepokalana łask Bożych, *módl się za nami.*
 Gwiazdo morza Niepokalana, *módl się za nami.*
 Wieżo Niepokalana Kościoła pielgrzymującego, *módl się za nami.*
 Różo Niepokalana wśród cierni, *módl się za nami.*
 Oliwne Drzewo Niepokalane w Kościele Bożym, *módl się za nami.*
 Wzorce Niepokalany wszystkich doskonałości, *módl się za nami.*
 Przyczyno Niepokalana naszej wiary, *módl się za nami.*
 Źródło Niepokalane Boskiej Miłości, *módl się za nami.*
 Znaku Niepokalany i Pewny naszego zbawienia, *módl się za nami.*
 Światło Niepokalane Aniołów, *módl się za nami.*
 Chwało Niepokalana Proroków, *módl się za nami.*
 Nauczycielko Niepokalana Apostołów, *módl się za nami.*
 Potęgo Niepokalana Męczenników, *módl się za nami.*
 Opiekunko Niepokalana Wyznawców, *módl się za nami.*
 Radości Niepokalana w Tobie ufających, *módl się za nami.*
 Obrono Niepokalana grzeszników, *módl się za nami.*

Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
 przepuść nam, Panie.
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata,
 wysłuchaj nas, Panie.
 Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, zmiłuj się nad nami.

K.: O Niepokalana Maryjo, któraś się w Lourdes objawiła.

W.: Módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.

Módlmy się:

Boże, który przez Niepokalane Poczęcie Najświętszej Dziewicy przygotowałeś Synowi swojemu godne mieszkanie, pokornie Cię prosimy, abyśmy obchodząc święto Jej objawienia osiągnęli zdrowie duszy i ciała. Przez Chrystusa, Pana naszego.

W.: Amen.

uniósł do góry ramię, by zakryć swoją twarz i rozpaczliwie płakał.

„Dlaczego Bóg uzdrowił kogoś innego, a nie mnie? Dlaczego muszę wracać z Lourdes tak samo chory jak w dniu przyjazdu? Przecież tak ufałem! Tak bardzo wierzyłem! Dlaczego nie jestem godzien doświadczenia cudu?”

Podekscytowany tłum zaczął stopniowo opuszczać miejsce, gdzie zdarzył się cud. Nie było już tak ciasno i matka Jamesa mogła wreszcie podejść do syna. Kiedy na niego spojrzała, była pewna, że tak dobrze jej znana postać nic się nie zmieniła. Jej dziecko nadal było zdrętwiałe i zesztywniałe jak zawsze, od kiedy na wieźnięła go ta straszna choroba. Jego młoda twarz przybrała kamienny wyraz i przerażała niewiarygodną wręcz bladeścią.

„Żałujesz, że tu przyjechałeś” – zapytała pełna z troski.

James nie odpowiadał. Po chwili z drżącym głosem zapytał:

„Czy on, ten niewidomy, naprawdę został uzdrowiony? Widziałas go?”

„Tak, widziałam” – odpowiedziała Matka – i choć uchodziła za kobietę nie okazującą wzruszenia, po jej policzkach spływały łzy.

„On sam prowadził swojego opiekuna” – mówiła dalej – „Nazywał kolo-



Bernadeta Soubirous
odmawiająca różaniec przed grotą
Massabielle w Lourdes.

ry naszych ubrań, oczu i włosów. I choć był już dojrzałym mężczyzną to zachowywał się jak dziecko, które rozpieszcza się. Wiesz, to był owdowiły górnik z Francji, który stracił wzrok podczas nieszczęśliwego wypadku w kopalni. Teraz pewnie będzie mógł zapewnić lepszy byt piątce swoich dzieci”.

„Zawieź mnie jeszcze raz blisko groty” – poprosił nagle James cichutkim głosem.

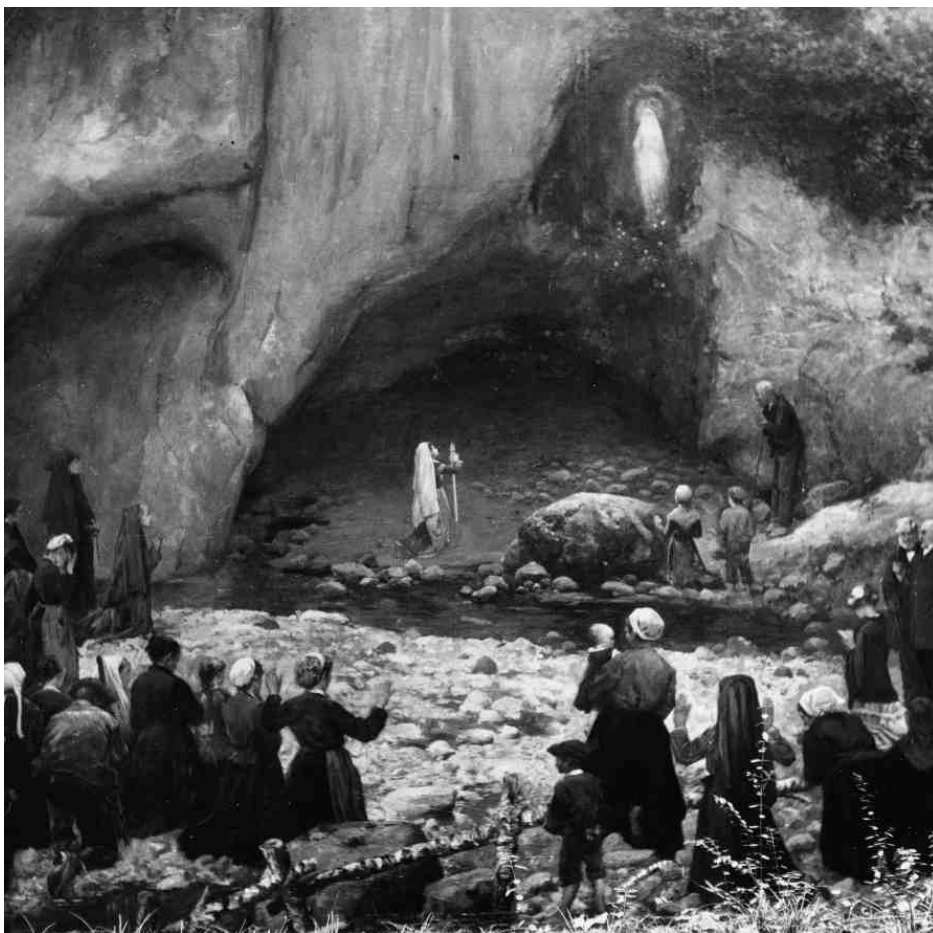
Matka o nic nie pytając, spełniła jego prośbę. Kobiety i mężczyźni klęczeli przed skalną niszą. „Doświadczeni cierpieniem jak mój syn? A może wysłuchani w swoich błaganiach” – zastanawiała się.

Ale spojrzenie Jamesa powędrowało ponad ich głowami. Tam w górze, gdzie teraz znajduje się statua Matki Bożej ze wzrokiem skierowanym ku niebu i różańcem w dłoni, kiedyś naprawdę stała Królowa Nieba i Ziemi. Serce młodego Amerykanina zaczęło napępniać się nieznany mu dotąd uczuciem nadprzyrodzonej bliskości niebieskiej Matki, przynoszącej pociechę i wewnętrzny spokój. W jednej chwili poczuł, że dzieje się z nim coś niewytłumaczalnego...

„Jednak Bóg zawsze sprawia to, co najwłaściwsze” – pomyślał – „Przecież ten mężczyzna potrzebował uzdrowienia o wiele bardziej niż ja. Ja nie muszę troszczyć się o rodzinę. Wraz z mamą i siostrą mamy wystarczająco pieniędzy, by wieść dostatnie i beztrudne życie. A na dodatek mogę oddawać się swojej pasji twórczej. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, jakie to szczęście, że moje ręce choć dotknięte chorobą, są jeszcze sprawne, by mogły trzymać pióro i przelewać na papier myśli, które z taką łatwością przychodzą mi do głowy”.

W sercu Jamesa zrodziło się ślubowanie: Następne dzieło poświęci niepokalanej dziewicy. Opisał swoje przeżycia na tym błogosławionym miejscu. Jego oblicze stawało się coraz bardziej pogodne. Z niemałym trudem złożył do modlitwy zdrętwiałe dłonie, a jego dusza otwierała się szeroko na największy z lourdzkich cudów: cud poddania się Bożej woli i zaczerpnięcia nadprzyrodzonej siły do dźwigania krzyża swojej choroby z miłości do ukrzyżowanego Boga. ■

tłumaczenie o. M. Szwajnoch



Matka Boża odmieniła jego serce

Zdarzyło się w Lourdes

Pierwsze oznaki choroby mojego męża uznano za przejściowe przemęczenie. Piotr miał przecież dopiero 57 lat. Kiedy jednak stan jego zdrowia coraz bardziej się pogarszał, odwiedzaliśmy kolejnych renomowanych lekarzy. Po zakończeniu badań nie dawano mu nadziei na więcej niż rok życia.

Mój mąż był niewierzący. Dla mnie z kolei wiara była czymś najważniejszym. Kiedy więc Piotr zaczął coraz bardziej podupadać na zdrowiu od razu pomyślałam o Lourdes. To nie było nawet takie trudne, aby przekonać męża do podróży do Europy. Tłumaczyłam, że znajdziemy tam zapewne całe mnóstwo lepszych specjalistów niż tutaj. Pomimo swojej religijnej obojętności Piotr zgodził się, by przy okazji zatrzymać się na jakiś czas w Lourdes.

W 1956 roku wyruszyliśmy z Kalifornii przez Nowy Jork i Le Havre do Paryża. Po trzech dniach Piotr miał już dość lekarzy. Ku mojemu zdziwieniu powiedział, abyśmy pojechali tylko do tego Lourdes.

Pierwszego wieczoru poszłam do groty sama. Piotr co prawda okazywał wyrozumiałość dla praktyk duchowych innych ludzi, ale osobiście religię i cuda uznawał za nedorzecznosc. I nikt z nim nie próbował nawet dyskutować.

Dwa tygodnie od naszego przybycia, do groty przyprowadzono 13-letnią dziewczynę, która miała amputowane obie nogi. Piotr nie ukrywając swojego sceptycyzmu zapytał ją ironicznie, czy oczekuje od Boga, że przywróci jej utracone nogi. Dziewczyna uśmiechnęła się dobrotliwie i odpowiedziała mu, że nie przyjechała do Lourdes po



„... to, co wyrażamy
w słowie „cierpienie”,
wydaje się szczególnie
współistotne z człowiekiem.

Jest tak głębokie,
jak człowiek – właśnie
przez to, że na swój
sposób odśłania głębię
właściwą człowiekowi
i na swój sposób
ją przerasta. Cierpienie
zdaje się przynależeć do
transcendencji człowieka:
jest jednym z tych punktów,
w których człowiek zostaje
niejako „skazany” na to,
ażeby przerastał samego
siebie – i zostaje do tego
w tajemniczy sposób
wezwany.”

Jan Paweł II
List Apostolski
Salvifici Doloris



cud tylko po spój sumienia. A później
dodała: „Ale dlaczego właściwie pan
jest taki zrezygnowany? Pana przypa-
dek nie jest przecież aż taki straszny
jak mój”.

Kiedy następnego dnia udaliśmy
się z mężem na spacer znów spotka-
liśmy poznaną wcześniej młodą dzie-
wczynę. Piotr przyłączył się do niej i po-
prosił, by zanurzono go w źródle. Woda o tej porze roku była lodowata.
Okazało się jednak, że ta zimna kąpiel
nie tylko mu nie zaszkodziła, ale nie-
spodziewanie dodała mu otuchy.

Od tamtej chwili Piotr zaczął się po-
woli zmieniać. Rozpoczął od tego, by
odnaleźć w sobie prawdziwy spokój
ducha. Z niezwykłym entuzjazmem
siadał na wózek inwalidzki i samo-
dzielnie objeżdżał dookoła całe sank-
tuarium. Co prawda choroba nie ustę-
powała, ale mój mąż stał się znów tak
energicznym mężczyzną jak kiedyś.

Zmieniało się także jego nastawie-
nie do religii i wiary, a to głównie za
przyczyną oglądanych przez niego
uzdrowień i nawróceń. Była to długa
i mozolna, ale jednak wytrwała wspi-
naczka duszy ku najwyższemu celowi,
którym jest BÓG.

Kiedy pewnego razu przyniesiono
do groty zupełnie sparaliżowane ma-
leńkie dziecko, mój mąż zobaczył na
własne oczy niewytłumaczalny cud
uzdrowienia. Wtedy Piotr postanowił,
że chce zostać katolikiem. Pragnął
przyłączyć się do takiej religii, która z
poświęceniem pochyla się nad ogro-
mem nędzy i cierpienia spotykanego
w szpitalach. Teraz także i on chciał
zaradzić potrzebom tych, z którymi
sam dzielił wspólny los choroby.

Pewnego dnia spostrzegł, że Sio-
strom Miłosierdzia brakuje koców na
łóżkach chorych. Obiecał im wtedy, że
zorganizuje dla nich tysiąc sztuk naj-
wyższej jakości.

Życie Piotra przepelnione było tak
wielkim spokojem, że jego pogoda
ducha zaczęła udzielać się także mnie.
Jego wózek inwalidzki był niczym mag-
nez przyciągający wielu prawdziwych
przyjaciół. Jednak jego choroba da-
wała coraz bardziej o sobie znać. Przy-
gotowałam wszystko, aby umieścić go
w klinice. Tam mój ukochany mąż
przyjął chrzest i swoją pierwszą komu-
nię świętą. Trzy dni po tym wydarze-
niu, 1 grudnia 1956 roku spokojnie
zmarł.

Trudno mi to wyznać, ale czułam
większą radość niż smutek. Mój uko-
chany mąż leżał martwy, ale ja wie-
działam, że on żyje w wiecznej
szczęśliwości. I to był nasz wspólny
cud, którego doświadczyliśmy w Lour-
des.

Kiedy wróciłam do domu nie da-
wała mi spokoju myśl o obietnicy zło-
żonej przez Piotra Siostrom Miłosier-
dzia. Opowiedziałam o tym przyja-
ciółom mojego męża, a oni pomogli
mi w zakupie tysiąca wełnianych
koców najlepszego gatunku. I tak
18 grudnia 1957 roku przy pomocy
Air France i francuskich ciężarówek
dotarłam z moim ładunkiem do Lour-
des. Cóż to było za zaskoczenie dla
biednych siostr! Obietnica Piotra zos-
tała spełniona, a ja ze zdziwieniem już
po raz drugi odkryłam, że moja radość
jest większa od cierpienia. ■

tłumaczenie o. M. Szwajnoch

Nietknięte ciało Bernadety
spoczywające w kaplicy
klasztoru w Nevers.



Zobaczyć Matkę!

Bernadeta Soubirous przez całe życie dzielnie zmagala się z cierpieniem. I choć jej spotkanie z Maryją w Lourdes tysiącom chorym dało nadzieję na cud odzyskania zdrowia, to ona sama nie doświadczyła uzdrowienia z choroby. Umierając w młodym wieku nie czuła się jednak nieszczśliwa. Była pewna, że dopiero po śmierci przeżyje nieopisaną radość. Radość przebywania z Bogiem.

Bernadeta Soubirous urodziła się w 1844 r. w Lourdes. Jej rodzicami byli Francois Soubirous i Louise Casterot. Swoje dzieciństwo spędza w młynie Boly.

Jednak w 1854 r. państwo Soubirous muszą opuścić młyn Boly i przenoszą się do domu Laborde. Ojciec Bernadety staje się najemnym robotnikiem, który z trudem utrzymuje swą 6-osobową rodzinę. Bernadeta w tym czasie opiekuje się swoim rodzeństwem. W 1855 r. do Lourdes dociera epidemia cholery. Bernadecie udaje się przeżyć, ale jej stan zdrowia ulega pogorszeniu - cierpi na astmę. Z chorobą tą będzie borykała się całe życie.

Zimą 1855/56 sytuacja rodziny Soubirous staje się krytyczna. Nie mając czym zapłacić za czynsz zostają wyrzuceni z domu i zamieszkują w dawnym więzieniu - Cachot. Jest to wilgotna izba o rozmiarach 4 na 4,5 m. Na domiar złego ojciec Bernadety zos-

taje posądzony o kradzież dwóch worków mąki i aresztowany. W wieku trzynastu lat Bernadeta udaje się do Bartres, aby paść owce - rodziców nie stać na wyżywienie wszystkich swoich dzieci. Po kilku miesiącach wraca jednak do Lourdes. W Bartres, brakuje jej najbliższych, a poza tym chce przygotować się do Pierwszej Komunii świętej.

Rankiem 11 lutego 1858 r. Bernadeta wraz z siostrą udaje się na poszukiwanie suchych gałęzi, aby rozpałić ogień w kominku. Dołącza do nich córka kamieniarza. Dziewczynki przechodzą przez most na rzece Gave, mijają młyn Savy i dochodzą do miejsca, w którym kanał Savy łączy się z rzeką. Za kanałem wznosi się Stara Skala - Masse Vieille lub w dialekcie - Massabielle. Siostra Bernadety z koleżanką przechodzą na drugą stronę kanału. Bernadeta zostaje sama. Nagle słyszy dziwny dźwięk podobny do szumu

wiatru i na wysokości ok. 3 metrów widzi światłość, z której wyłania się postać kobiety. Jest to pierwsze z 18 objawień Matki Bożej. 25 marca Maryja podaje Bernadecie swoje imię „Jestem Niepokalane Poczęcie”.

Po objawieniach Bernadeta wstępuje do klasztoru w Nevers i obiera sobie imię zakonne Maria - Bernarda. W klasztorze pracuje jako pielęgniarka, lecz sama także ciężko choruje.

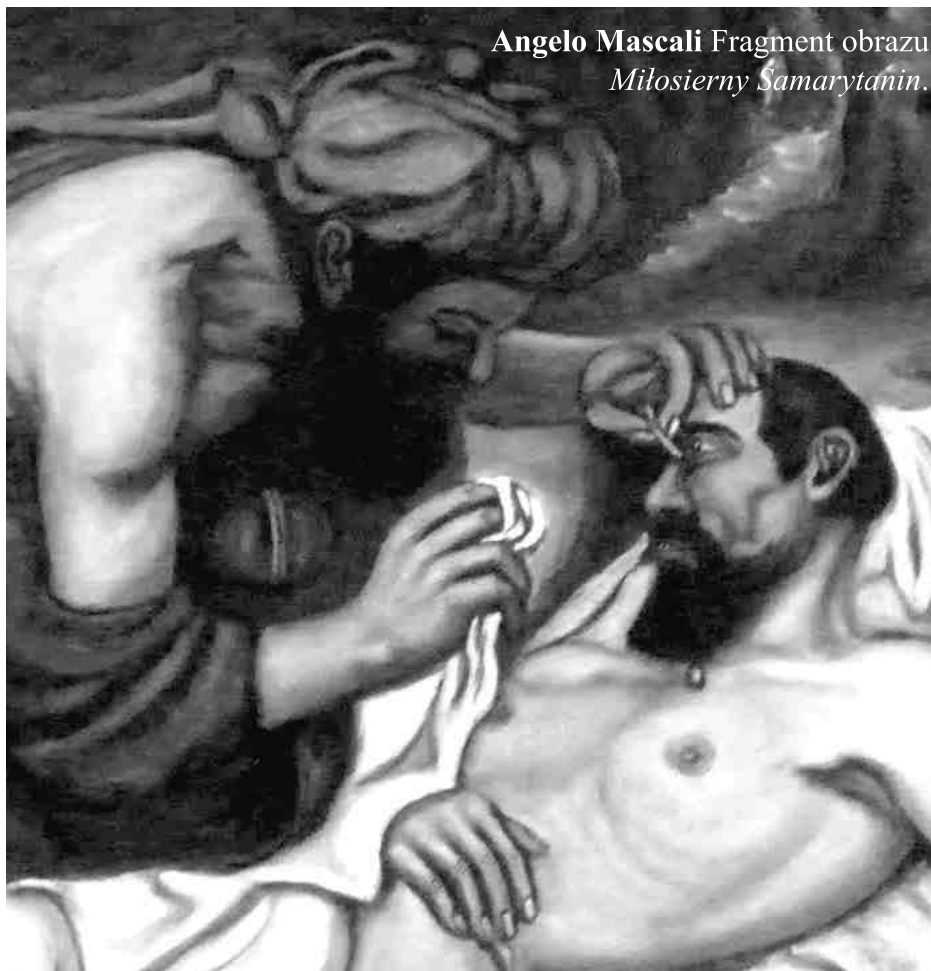
Bernadeta Soubirous, dziewczynka z Pirenejów, której oczy oglądały za życia Niepokalaną Dziewicę zmarła 16 kwietnia 1878 roku. W dniu śmierci miała zaledwie 34 lata. Maryja nie wyprosiła jej daru uzdrowienia i długiego życia. Obiecała jej jednak szczęście nieprzemijające w niebie.

Po śmierci ciało Bernadety nie uległo rozkładowi. Spoczywa ono w specjalnym relikwiarzu w kaplicy klasztoru w Nevers. Została beatyfikowana w 1925 roku przez Piusa XI, a w 1933 roku - kanonizowana przez tego samego papieża. ■ R.P.

*Po górach, dolinach
rozlega się dzwon,
Anielskie witanie
ludziom głosi on:
Ave, Ave, Ave Maryja!*

*Bernadka dziewczynką
szła po drzewo w las,
Anioł ją tam wieździe,
Bóg sam wybrał czas.
Ave, Ave, Ave Maryja!*

*O, gwiazdo najświętsza
wiedź nas w niebios kraj.
I wieczną szczęśliwość,
o Boże, nam daj.
Ave, Ave, Ave Maryja!*



Angelo Mascali Fragment obrazu
Miłosierny Samarytanin.

Nela Sobocińska

Egzamin z miłości bliźniego

Cierpieniem jest kalectwo, alkoholizm w rodzinie, narkomania dzieci, zdrada współmałżonka, śmierć bliskiej osoby, samotność, bezdomność... Cierpimy, gdy ktoś nas oczerni, gdy zawiedziemy się na przyjaciela, gdy w porywie złości zranimy kogoś, gdy popełnimy grzech – zwłaszcza taki, po którym już nie mamy szansy na naprawienie wyrządzonej krzywdy. Ogromnym cierpieniem jest wreszcie świadomość, że wykryto u nas nieuleczalną chorobę i zostało nam tylko czekanie na śmierć.

Trudny temat

Gdy patrzymy na ogrom i różnorodność ludzkiego cierpienia ogarnia nas przerażenie. Jak sobie z nim poradzić? Są ludzie, którzy w cierpieniu pytają: „Boże, dlaczego mnie tak karzesz? Przecież jestem dobrym katolikiem”. I o niczym innym nie potrafią myśleć. Nie dostrzegają nikogo. Liczy się tylko

ich ból, a to prowadzi do następnych cierpień – samotności, depresji, a nawet odtrącenia Boga.

Niektórzy wyżywają się, mszczą na osobach z bliskiego otoczenia, bo oskarżają je o swe cierpienie, bo zazdroszczą im zdrowia. Są też tacy ludzie, którzy poprzez swoje cierpienie potrafią dostrzec cierpienie drugiego

człowieka i wspierać go w miarę swoich możliwości. W ciągu ostatnich lat takich właśnie osób o wielkim i dobrym sercu jest coraz więcej. Dlatego rośnie w Polsce i na całym świecie ilość organizacji oraz stowarzyszeń wspierających ludzi w chorobie i cierpieniu. Wśród nich są również hospicja.

Słowo „hospicjum” oznacza gościnę, gościnę udzieloną ludziom chorym terminalnie, a więc takim, u których postępująca choroba nowotworowa lub AIDS nie poddaje się leczeniu – może ono wręcz zaszkodzić. Tych chorych można jedynie pielęgnować i leczyć objawowo, czyli łagodzić cierpienie.

Już w IV wieku działało hospicjum św. Błażeja, a w X wieku – drewniany szpitalik hospicyjny przy katedrze poznańskiej. Pierwsze nowoczesne Hospicjum św. Krzysztofa powstało w 1967 r. w Wielkiej Brytanii z inicjatywy Cicely Saunders. Utworzyła je, ponieważ przerażała ją nieludzkie traktowanie w szpitalu potwornie cierpiących ludzi. Nikt ich bólem się nie przejmował – nie podawano im morfiny, by nie stali się narkomanami. Cuchnęli, bo nowotwór rozkładał ich ciało, a bakterie gnilne dopełniały reszty. Wymagali ciągłej opieki, więc lepiej było odesłać ich do domu, żeby zmniejszyć śmiertelność w szpitalu. A hospicjum zapewniało tym chorym godne umieranie.

Ból fizyczny

Nasila się wraz z postępem choroby. Jest nie do zniesienia. Rozrywa ciało. Lekarz hospicyjny prosi, by chory ocenił ból w skali od 1 do 10 i w zależności od jego lokalizacji oraz siły odpowiednio dobiera i dawkuje leki. Ten ból podczas leczenia całkowicie znika z życia chorego.

Ból psychiczny

W oczekiwaniu na diagnozę lekarską dominuje niepokój, strach... Gdy chory usłyszy już, że to nowotwór, ogarnia go przerażenie. Szuka przyczyn choroby, szuka winnego. Ciągłe jeszcze ma nadzieję, że wyzdrowieje, że lekarz się pomylił. Z czasem pojawiają się zmiany w wyglądzie – wychudzenie, szaroziemista i pomarszczona skóra. Jedni przyzwyczajają się do choroby, godzą się ze śmiercią. Inni martwią się o to, jak sobie bez nich po-

radzą dzieci czy współmałżonek. Jeszcze inni popadają w depresję. Ulgę w cierpieniu przynosi obecność bliskich, ich miłość i troska. Choremu i jego rodzinie pomaga psycholog oraz specjalnie przeszkolony do tego wolontariusz.

Oto dwa przykłady obrazujące jak bardzo ważne jest wsparcie rodziny.

Chora oglądała album ze zdjęciami. „Popatrz, jaka kiedyś byłam piękna” – powiedziała – „A teraz? Koszmar. Nie mogę patrzeć w lustro. Mąż pracuje po

całych dniach, a córka ma swoje życie – za granicą. Nie może przyjechać do mnie, bo straciłaby dobrze płatną pracę. Rozumiem ją... Boże zabierz mnie z tego świata... Chcę już umrzeć... O! Ile kurzu na meblach. Zetrzesz go?... Co ja mówię?! Gdybym naprawdę chciała umrzeć, kurz by mi nie przeszkadzał. Pamiętaj. Kiedy ktoś mówi, że chce umrzeć, to znaczy, że jest bardzo samotny. Dobrze, że chociaż wy przychodzicie do mnie z hospicjum. Są to chwile ulgi w mojej

samotności”.

Inną chorą opiekował się syn nieco opóźniony w rozwoju umysłowym. Robił zakupy, gotował, prał, sprzątał. Nawet prysznic z ławeczką zamontował w łazience, „bo mama już nie da rady wejść do wanny”. Chora zwierzyła mi się, że kiedy syn był w jej łonie nie chciała go urodzić. Mąż wtedy zginął, a ona nie pracowała – opiekowała się chorą mamą i niepełnosprawnym bratem. Myślała, że nie poradzi sobie ani finansowo, ani fizycznie. Ale Bóg zdecydował inaczej. Urodziła. A teraz ciągle się uśmiecha, bo jest szczęśliwa, że ma tak dobrego syna. Że tyle w nim miłości do niej. Uśmiecha się, choć śmierć czeka za progiem...

Codziennie, kiedy wychodziłam do domu, pytała czy jutro znów przyjdę. Czułam się potrzebna. A kiedy jest się potrzebnym drugiemu człowiekowi, wtedy życie nabiera sensu.

Uczucie osamotnienia towarzyszyć może nie tylko chorym terminalnie, ale każdej osobie cierpiącej z różnych przyczyn. Dlatego dobrze by było, żeby z grona najbliższych mogła ona wybrać kogoś, komu ufa. Również Pan Jezus, przeczuwając swe cierpienie i śmierć, poszedł na Górę Oliwną, by się modlić, zabrał ze sobą zaufanych przyjaciół – Piotra, Jakuba i Jana. Prosił, by Go nie opuszczali, by przy Nim czuwali. Niestety zasnęli, tak jak niejeden człowiek w obliczu cierpienia bliźniego. Później na drodze krzyżowej miał wsparcie ze strony Szymona Cyrenejczyka i Weroniki, a pod krzyżem towarzyszyła Mu Matka i Jan – do końca.

Ból społeczny

Chory uświadamia sobie, że nie jest już potrzebny. W pracy uważany był za niezastąpionego, a teraz doskonale sobie radzą bez niego. Miał tyle planów, tylu przyjaciół, a teraz – pustka. Ma wrażenie, że jest ciężarem dla rodziny, bo z każdym dniem bardziej niedołącznieje i wymaga ciągłej opieki. Często pojawiają się też kłopoty finansowe, zwłaszcza u osób samotnych.

Kilka lat temu tej kobiecie zmarł mąż po wypadku, a dwa lata później tragicznie zginęła córka. Została z czteroletnią córeczką zrozpaczoną, pogrążoną w żałobie, niezdolną do zajęcia się ani dzieckiem, ani sobą. Żaden z sąsiadów dwunastokondygnacyjnego bloku nie przyszedł, by ją w tym dra-

BÓL FIZYCZNY

Oceny bólu fizycznego zwykle dokonuje się przy pomocy skali wzrokowo-analogowej tzw. skali VAS (Visual-Analogue Scale). Skala VAS to odcinek długości 10 cm z podziałką od 0 do 10. Punkt 0 oznacza brak bólu, a punkt 10 najsilniejszy ból. Terapia przeciwbólowa prowadzona jest pod stałą kontrolą skali VAS, dzięki czemu lekarz opiekujący się chorym może szybko korygować dawki leków w zależności od nasilenia bólu. Przedstawia to poniższy wykres.

drabina analgetyczna WHO

Natężenie bólu wg skali VAS	10	Zalecane leki przeciwbólowe: silne opioidy: morfina, fentanyl, buprenorfina, metadon podawane samodzielnie lub razem z lekiem I stopnia drabiny (NLPZ lub paracetamolem)	III stopień
	9		
	8		
	7		
	6		
	5	Zalecane leki przeciwbólowe: słabe opioidy: tramadol, kodeina, dihydrokodeina podawane samodzielnie lub razem z lekiem I stopnia drabiny (NLPZ lub paracetamolem)	II stopień
	4		
	3		
	2		
	1	Zalecane leki przeciwbólowe: z grupy niesteroidowych przeciwzapalnych (NLPZ), Paracetamol	I stopień
	0		



*Serce obawia się
cierpień [...]
Powiedz mi, że
strach przed
cierpieniem jest
straszniejszy niż
samo cierpienie.
I że żadne serce
nie cierpiało
nigdy,
gdy sięgało
po swoje
marzenia...*

Paulo Coelho

macie wesprzeć. A byli wśród nich i znajomi katolicy i dwie koleżanki z pracy. Przyszli za to świadkowie Jehowy. Znała ich z widzenia. Dyżurowali przy niej na zmianę. Zajmowali się dzieckiem, dbali o wyżywienie. Pod ich wpływem została świadkiem Jehowy. Wróciła do pracy. Współpracownicy omijali ją szerokim łukiem i głośno komentowali: „o, idzie ta z kocią wiarą”. A przecież stała się jehowitą przez ich obojętność. Szesnaście lat później nowotwór zrujnował jej ciało. Winę za to ponosił ginekolog, do którego co roku chodziła na badania cytologiczne. Ostatnie było wspaniałe. Pięć dni później – krwotok, szpital i rozpoznanie: rak macicy z przerzutami na pęcherz moczowy, jelito i naciek na kręgosłup. Szans na wyleczenie nie miała. Przychodziłam, wysłuchiwałam jej zwierzeń, często rozmawialiśmy przez wiele godzin. Mówiła, że bardzo tego potrzebuje. Nie wstawiała już z łóżka z powodu uszkodzonego rdzenia kręgowego. Pewnego dnia zapadła w głęboki sen. Siedziałam przy niej z nadzieją, że się obudzi. Na chwilę otworzyła oczy, spojrzała na mnie i wyszeptała: „Popeliłam błąd. Boże, wybacz mi”. Z tymi słowami umarła.

Czasem – na szczęście – bywa inaczej. Czwierć wieku temu do kobiety przyszła córka. Oświadczyła, że idzie usunąć ciążę, bo mąż rozwodzi się z nią. Kobieta przekonała ją, że nie wolno zabijać nienarodzonego dziecka i przyrzekła, że pomoże jej w opiece i wychowaniu maluszka. Tydzień później poszła na wycięcie guza rosnącego na szyi. Po miesiącu poznała wyrok – ziarnica złośliwa, wszystkie węzły chłonne zajęte przez nowotwór. W tamtym czasie tylko nieliczne, mało zaawansowane przypadki ziarnicy udawało się wyleczyć. Na onkologii leżała na sali sześciuosobowej. Co parę dni umierała kolejna pacjentka. A ona powtarzała lekarzowi: „Ja nie umrę! Muszę żyć, żeby wychować moje wnuczátko”. Po radioterapii wróciła do domu i co trzy tygodnie dojeżdżała na chemię. Koleżanki z pracy dyżurowały przy niej, co dzień inna, a w niedzielę – córka. Jedną z koleżanek przyprowadzała swojego trzyletniego syna. Mówiła: „Niech się

dziecko uczy od najmłodszych lat, że choremu trzeba pomagać”. Przychodził też znajomy ksiądz z sakramentami – modlił się z nią i wspierał na duchu. Dziewięć miesięcy później, po badaniach, lekarz orzekł, że nie ma śladu po chorobie, a to uzdrowienie graniczy z cudem. Jakże wiele czynników złożyło się na ten cud...

Ból duchowy

Osoby umierające zastanawiają się nad sensem swego istnienia. Po co się urodziłem? Jak przeżyłem moje życie? Dlaczego muszę tak cierpieć? – chyba nawet Bóg mnie opuścił. Konający na krzyżu Pan Jezus resztkami sił zadał pytanie: „Boże mój! Boże mój! Czemuś mnie opuścił?” Ale potem z ufnością oddał duszę Ojcu. Współczesny człowiek nie zawsze dowierza obietnicom życia wiecznego, dlatego jego ból duchowy jest wielki. Boli nicość, jaka go czeka, bo nie jest pewien nieśmiertelności duszy. Często całymi latami żył w konflikcie ze swoim sumieniem, z Bogiem. Korzystał z życia na całego, nie przejmował się grzechami. A teraz nadszedł czas refleksji, rozliczenia się z win, które nie-
miłosiernie



ciężą, przeproszenia osób skrzywdzonych. Ale jakże trudne jest zdobycie się na rachunek sumienia, spowiedź... Dominuje wstyd. Gdy się go pokona, cierpienie może zmienić się w szczęście. I tu zaczyna się rola kapelana hospicyjnego. W Zabrze kapelanami w Hospicjum są Ojcowie Kamilianie.

Do chorego z innej parafii poszedł kapelan. Chory żył w konkubinacie, jego córka też. Były sympatyczne, luźne rozmowy. W trakcie jednej z nich chory przyznał, że nie ma przeszkód do zawarcia ślubu kościelnego. Potem się wyspowiadał. Ponieważ był bardzo słaby, kapłan z jego parafii w mieszkaniu udzielił sakramentu małżeństwa jemu i jego ukochanej. Córka też zdecydowała się na ślub kościelny. Minał miesiąc, dwa – chory żył, wstawał z łóżka, jego zdrowie poprawiało się. Po paru następnych miesiącach lekarz hospicyjny zabrał go do szpitala na badania. Po nowotworze nie było śladu. Sakramenty i szczęście, którego dzięki nim zaznał przedłużyły jego życie.

Pewien pan bardzo lubiany przez znajomych, bo miał „złote rączki”, został w chorobie nowo-

tworowej sam. Rodzina już dawno się odsunęła, przerażona ilością alkoholu wlewanego w siebie. Znajomi nie wiedzieli, jak się przy nim zachować, więc nie przychodzili. Pomagał mu zespół hospicyjny. Lekarz namawiał go do przyjęcia sakramentów, namawiała pielęgniarka – a on: „Nie i już!” Pomógł przypadek.

Podczas dnia skupienia dla hospicjum kamilianin, ojciec Andrzej Chorażykiewicz, przepięknie mówił o sakramencie chorych. Notowałam każde jego słowo. Z tymi notatkami wpadłam do chorego i z ogromnym entuzjazmem opowiedziałam mu o tymże sakramencie. Powiedział: „Chcę!”

W ciągu paru minut był u niego kapłan. Chory wyspowiadał się i przyjął sakrament chorych. A potem zaskoczył mnie – ze śmiechem zaczął biegać i podskakiwać – a przecież od tygodni nie miał siły wstać z łóżka. Parę dni później wyszeptał do mnie: „Musiałem tak strasznie cierpieć, żeby poznać prawdziwe szczęście. Dziękuję za księdza”. W nocy umarł. Szczęściem stało się pojednanie z Bogiem dzięki cierpieniu.

Cierpienie duchowe jest mniejsze u osób wierzących, dla których najważniejsze w życiu było spełnienie z pokorą woli Bożej.

Czy osoby niewierzące też dotyka ból egzystencjalny? Píše o tym ateista – Umberto Eco: „Niewierzący nie ma nikogo, kto mógłby mu wybaczyć. Jeżeli wie, że uczynił zło, jego samotność będzie bezgraniczna, a śmierć pełna rozpacz. Wyrzuty sumienia to uczucie znane również niewierzącym”.

Czym jest opieka duchowa przy chorym? Papieska Rada Duszpasterska ds. Służby Zdrowia stoi na stanowisku, że chodzi tu „o pełnej miłości obecność przy umierającym człowieku, która pobudza ufność i nadzieję w chorym oraz pojednuje go ze śmiercią”. Po przyjęciu sakramentów chory odzyskuje „duchową pogodę i spokój”, a to co wydawało się pozbawione znaczenia, nabrało sensu i wartości. Teraz chory, tak jak Pan Jezus może odejść ze słowami „Wykonało się”.

Kiedyś zatrzymała mnie na ulicy kobieta. „Wy w tym hospicjum to chyba jesteście bez serca. Jak można nie odwracać oczu od takiego cierpienia.

Ja to bym nie mogła iść do takiego chorego. Za wrażliwa jestem” – powiedziała poważnie. Spokojnie wytłuma czyłam jej, że nie chodzi o to, by patrzeć na cierpienie, ale po to, by w nim ulżyć, by wnieść w te ostatnie chwile chorego trochę ciepła, radości, pokoju. Tę samarytańską posługę możemy pełnić dzięki swej wrażliwości. Mam wrażenie, że jej nie przekonałam. Bo czy to nie paradoks – cierpienie drugiego człowieka wyzwala w nas miłość, ten bezinteresowny dar z własnego „ja”.

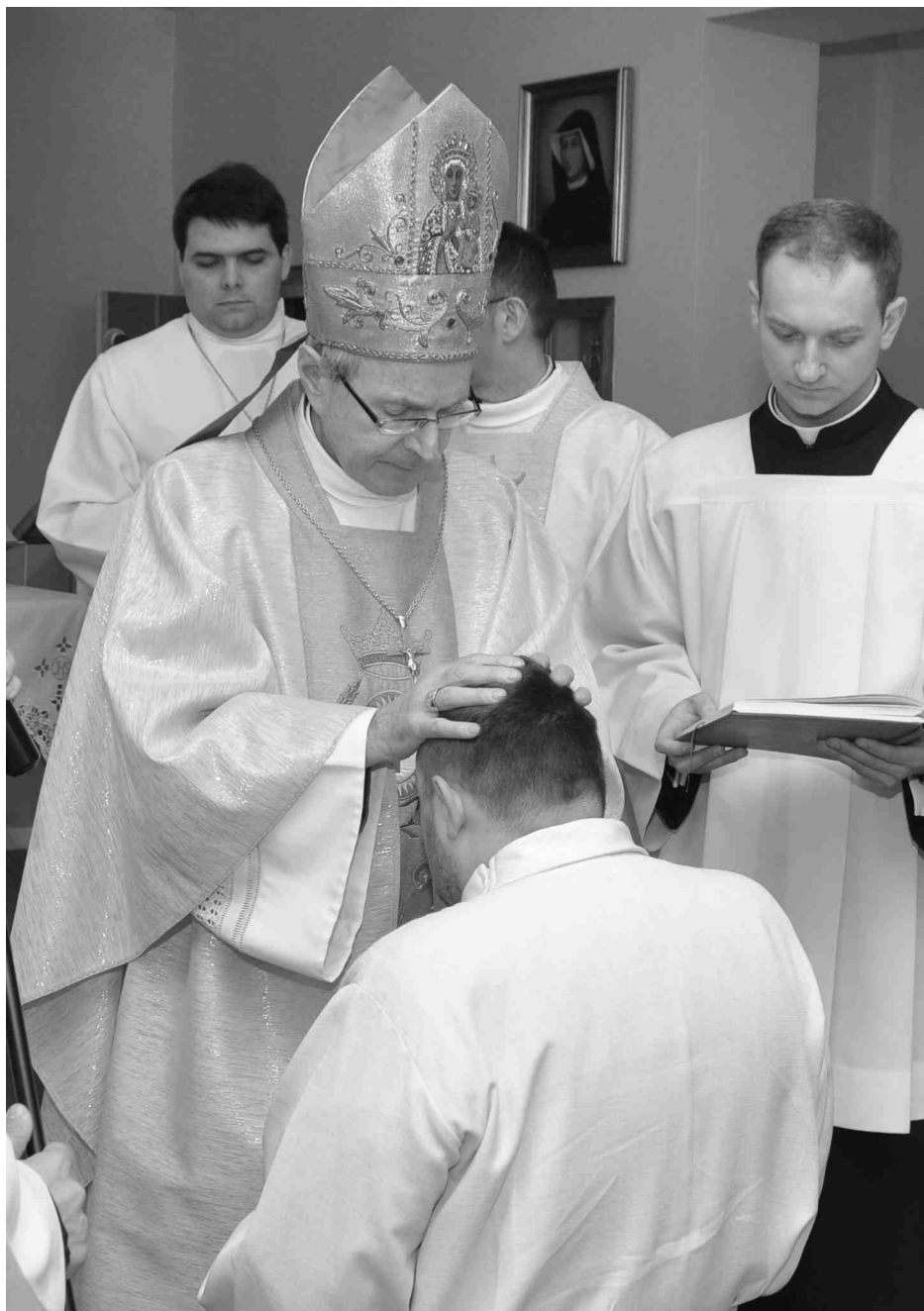
Jak towarzyszyć w cierpieniu?

Skąd biorą się tak różne reakcje na cierpienie bliźniego? Chyba stąd, że nie wszyscy wiedzą, jak się wobec niego zachować. A przecież wystarczy przyjść i na początku wspólnie pomilczeć. Nie wrywać się z propozycją posprzątania mieszkania, bo może to go zdenerwować i nas wyrzuci. Lepiej spytać: „Jak mogę ci pomóc?” Chory z czasem sam poprosi o zrobienie czegoś, co jest mu potrzebne. Trzeba cierpliwie słuchać, żeby czuć, iż każde jego słowo jest dla nas ważne. Nie spoglądać ciągle na zegarek, nie przerywać jego wypowiedzi, nie pytać dwa razy o to samo – bo nieuważnie się słuchało, nie zadawać zbędnych pytań, nie zaczynać głaskać, przytulać, bo może tego nie lubić.

Chory potrzebuje nawiązania z nim ciepłego kontaktu, bliskości kogoś, komu może zwierzyć się ze swych obaw i cierpień. Kogoś, kto jest i daje poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Kogoś, kto potrafi odczytać jego gesty, wyraz twarzy, ułożenie rąk i ciała – one częściej więcej mówią niż słowa. Można z nich odczytać to, czego chce lub boi się powiedzieć.

Chory nie może naszą obecnością być przytłoczony, zmęczony. Mamy mu towarzyszyć, czyli odczuwać jego chwile bólu i bezradności, żalu i smutku, gniewu i złości, radości i nadziei.

Towarzyszyć, to pomóc w niesieniu ciężaru choroby i mieć nadzieję, że droga umierającego człowieka nie jest tą ostatnią, ale pierwszą – rozpoczynającą nową, niezwykłą podróż do drugiego życia. Wprawdzie każdy umiera samotnie, ale mimo to trzeba ofiarować mu swą obecność. I to właśnie jest egzamin z miłości bliźniego. ■



kl. Mariusz Banaszek

Początek „niemodnej” drogi

10 grudnia 2011 roku wspólnota kamiliańska w Polsce przeżywała radosne wydarzenie święceń diakonatu kleryka Kamila Wysockiego. Ceremonia odbyła się w Działoszynie - rodzinnej parafii nowego diakona, a święceń udzielił biskup Antoni Długosz. Diakonat to służba. Jednak współczesny człowiek woli bardziej panować niż służyć. Dlatego cieszymy się, że są jeszcze ludzie, którzy nie lękają się kroczyć mało popularną drogą rad ewangelicznych.

Każdy chyba spotkał w swoim życiu ludzi, którzy wiele dla niego znaczą. Stają się przewodnikami życiowymi, ukazują drogi twórczej działalności. Tacy ludzie są światu potrzebni jak kolumny podtrzymujące wielką, starożytną budowlę. Takim człowiekiem jest Ksiądz Biskup Antoni Długosz – biskup pomocniczy z Częstochowy.

On właśnie udzielił święceń diakonatu klerykowi Kamilowi Wysockiemu. Uroczysta liturgia miała miejsce 10 grudnia 2011 roku w rodzinnej parafii diakona Kamila w Działoszynie. W ceremonii wzięli udział rodzice, najbliższa rodzina, liczni kapłani, przyjaciele. Towarzyszyli mu modląc się z całym Kościołem do Wszystkich Świętych, kiedy leżąc na posadce oddawał swoje życie Bogu.

Zanim jednak wrócimy do tematu samego Sakramentu Święceń, nie można pominąć postaci Jego Szafarza. Ksiądz Biskup to postać nieszablonowa, ciekawa i niezwykle barwna. Oprócz typowej dla każdego biskupa pracy diecezjalnej, jako profesor katechetyki, pełni funkcję kierownika katedry formacji chrześcijańskiej Wydziału Pedagogicznego Wyższej Szkoły Filozoficzno - Pedagogicznej „Ignatianum” w Krakowie. Z zamiłowania jest duszpasterzem dzieci. Od wielu lat organizuje w parafiach i katolickich instytucjach cieszące się wielkim zainteresowaniem Msze św. dla dzieci, podczas których wygłasza homilie, urozmaicone śpiewem i różnymi ciekawymi, adekwatnymi rekwiizytami. Prowadzi rekolekcje dla dzieci,



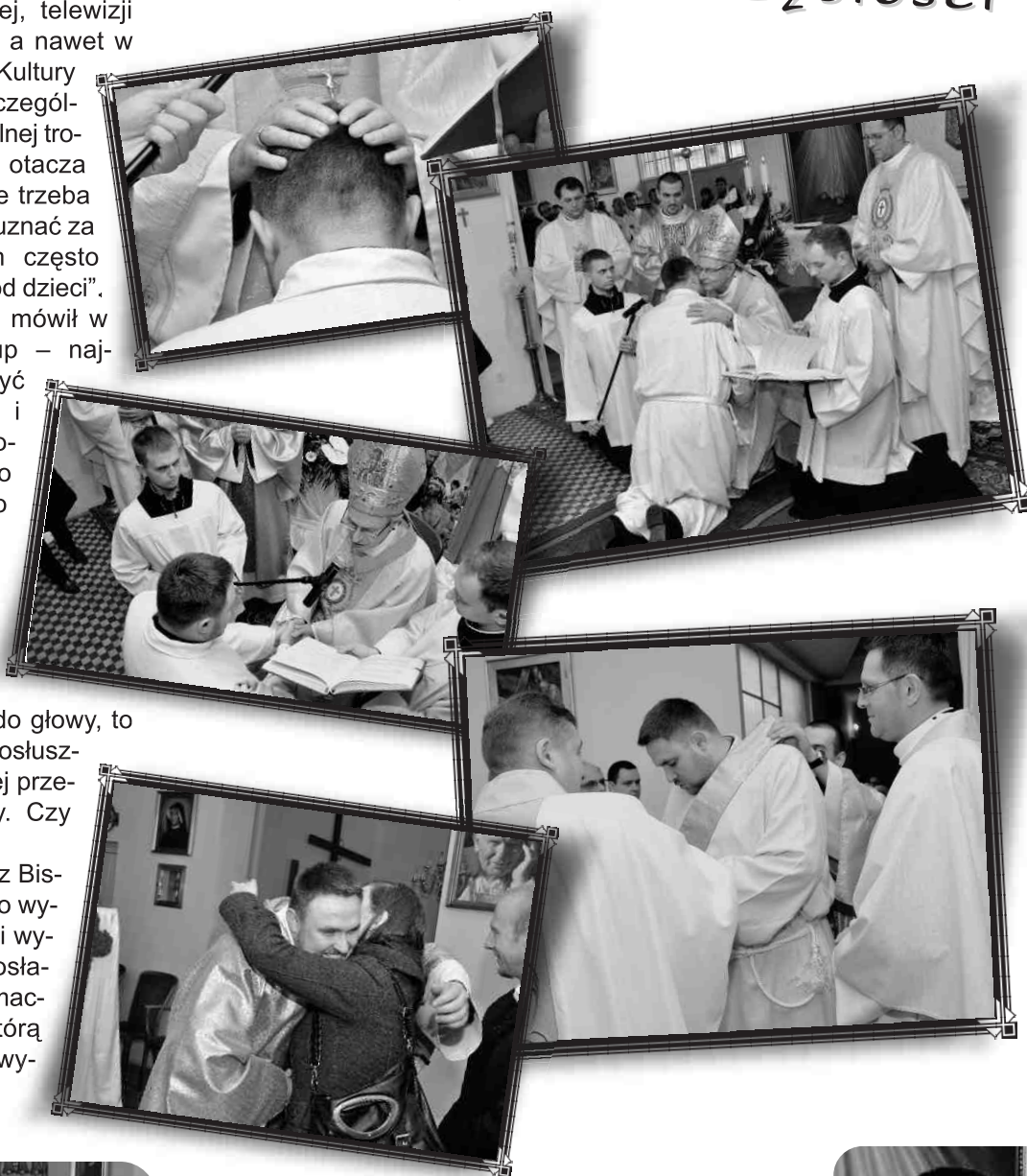
publikuje dla nich kazania, pisze książki. W niepowtarzalny sposób przemawia do najmłodszych podczas ogólnopolskich spotkań na Jasnej Górze, w telewizyjnym „Ziarnie”, w programach Telewizji Polskiej, telewizji Trwam i w Radiu Maryja, a nawet w Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Szczególnie blisko jest dzieci specjalnej troski, które od wielu lat otacza duszpasterską opieką. Nie trzeba więcej argumentów, żeby uznać za właściwe zdanie, którym często bywa określany - „Biskup od dzieci”.

W dzisiejszej liturgii – mówił w swojej homilii Ks. Biskup – najważniejsze wydają się być dwa wątki. Wybranie i służba. „Świecenia diakonatu to początek bardzo trudnej drogi służby, do której zostałeś wybrany”.

I rzeczywiście słowo „służba” to rzeczywistość, od której współczesny człowiek w pośpiechu ucieka. Pierwsze skojarzenia, jakie przychodzą do głowy, to „ktoś podporządkowany, posłuszny, bez wolności”, na której przecież każdemu tak zależy. Czy aby na pewno?

Kończąc liturgię, Ksiądz Biskup położył na głowie nowo wyświęconego diakona ręce i wypowiedział słowa Błogosławieństwa. Niech ono go umacnia na drodze służby, którą wybrał i do której został wybrany. ■

Kilka pamiątkowych fotografii z uroczystości



...a co teraz robię?

W maju ubiegłego roku ukończyłem studia teologiczne i uzyskałem tytuł magistra. W związku z tym zaraz po święceniach diakonatu decyzją ojca Prowincjała zostałem skierowany na praktykę duszpasterską do naszej kamilińskiej parafii w Tarnowskich Górach. Jestem tu odpowiedzialny m.in. za przygotowanie młodzieży do Sakramentu Bierzmowania oraz zajmuję się wraz z ojcem Danielem prowadzeniem grupy ewangelizacyjno-modlitewnej „Salus” działającej przy parafii. Ponadto pracuję jako katecheta w Technikum Ekonomicznym w Tarnowskich Górach. Jako diakon staram się również jak najlepiej przygotować do przyszłej posługi i obowiązków wynikających z przyjęcia święceń prezbiteratu.



Bezdomni „Ojca Palecznego”



Kiedy przed trzema laty niespodziewanie zmarł o. Bogusław, wielu z nas zastanawiało się, co stanie się teraz z jego dziełem. Wydawało się, że bez jego osoby i talentu, bez piosenek pisanych i wykonywanych na rzecz bezdomnych w różnych częściach świata oraz bez darczyńców, którzy tak hojnie wspierali „zakonnika z Dworca Centralnego”, Kamiliańska Misja Pomocy Społecznej skazana będzie na stopniowe obumieranie. Tym czasem okazało się, że zapal ojca Palecznego udzielił się wielu innym osobom i ośrodek dla bezdomnych na warszawskim Ursusie nadal doskonale realizuje szlachetny charyzmat wspierania osób pozbawionych dachu nad głową.

Kamiliańska Misja Pomocy Społecznej jest organizacją pożytku publicznego. Działa w ramach i strukturach Zakonu Ojców Kamilianów. Powołana została w 1991 roku przez śp. o. Bogusława Palecznego. Od 2009 roku Dyrektorem KMPS jest Adriana Porowska. Działalność „Misji”, choć skierowana przede wszystkim do osób bezdomnych i ubogich polega nie tylko na bezpośredniej pomocy, ale także na lobbowaniu rozwiązań prawnych wspierających osoby bezdomne m.in. w zakresie leczenia osób nieubezpieczonych.

Obecnie „Misja” prowadzi Pensjonat Socjalny „Św. Łazarz”, streetworking oraz budowę jachtu pełnomorskiego BM-57, pomagamy również osobom ubogim w tym dzieciom z terenu całej Polski. Równolegle trwają prace remontowo-budowlane w budynku przy ul. Traktorzystów 24, gdzie zgodnie z wolą założyciela zorganizujemy opiekę przed i poszpitalną dla osób nieubezpieczonych.

Pensjonat Socjalny „Św. Łazarz” to całodobowe schronisko dla 100 bez-

domnych mężczyzn, którego siedziba znajduje się w Warszawie przy ul. Traktorzystów 26 (tel. 22 478 30 22). Pensjonat jest miejscem przejściowym, gdzie staramy się pomóc osobom bezdomnym w powrocie do



Po śmierci o. Palecznego Dyrektorem Kamiliańskiej Misji Pomocy Społecznej jest Adriana Porowska

społeczeństwa. W placówce pracują pracownicy socjalni, psycholodzy, duchowni, wolontariusze. Pensjonat zapewnia całodobowe schronienie, 3 posiłki dziennie, pomoc rzeczową i materialną. Z pomocy schroniska w 2011 roku skorzystało 223 osób, z czego około 40 usamodzielniało się. Osoby te wyprowadziły się do lokali mieszkalnych, wróciły do rodzin, zamieszkały w Domach Pomocy Społecznej lub znalazły pracę i wynajęły mieszkanie.

Drugim działaniem, które prowadzone jest w ramach Kamiliańskiej Misji Pomocy Społecznej jest streetworking. Pracownik Socjalny – streetworker wraz z wolontariuszem podopiecznym „Misji”, docierają do miejsc niemieszkalnych z informacją na temat możliwych form pomocy instytucjonalnej, pomocą żywnościową oraz pracą socjalną. Na bieżąco weryfikowane są miejsca przebywania osób bezdomnych, a zebrane informacje przekazywane są do Biura Polityki Społecznej, OPS-ów, Straży Miejskiej oraz Policji, tak aby wspólnie podejmować decyzję dotyczącą wsparcia dla tej grupy osób.



Gałę prowadzili: Teresa Lipowska i Hubert Urbański.

o. Andrzej Rodak

Więcej serca w dłoniach

Słyszałem kiedyś takie stwierdzenie: *Ewangelia ewangelia, a życie życiem*. Zbulwersowało mnie tym bardziej, że usłyszałem je z ust już „ex” zakonnika (może właśnie dlatego „ex”?). Zapewne jest to prawdą, że wielu z nas, katolików, taki właśnie styl życia wybiera, a ich mottem życiowym są te smutne słowa.

Jest na szczęście wielu takich, którzy żyją zgodnie ze słowami Ewangelii. Niektórzy często nawet nie zdają sobie z tego sprawy i nie dzieje się to za sprawą ich ignorancji czy nieznamośności Ewangelii, ale z powodu skromności i prostoty. Ot, po prostu, dobrze czynią wszystkim, których spotykają na swej drodze. Ewangelia weszła im w krew, a po to, żeby krew krążyła w naszym organizmie, nie trzeba o tym nieustannie myśleć, aby tak się działo. Ludzie ci, odczuwają naturalną potrzebę dzielenia się tym co dobre, pomnażania i wykorzystywania swoich talentów dla dobra innych ludzi.

Nie odczuwają natomiast innej potrzeby: nagłaśniania tego co robią! Dla-

tego chcemy to zrobić za nich! – wybaczcie nam Kochani. Wy postępujecie zgodnie ze słowami Jezusa: „niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa”, my natomiast, chcąc okazać Wam uznanie za to, co robicie, postępujemy zgodnie z takimi słowami: „To małostkowość okazywać wdzięczność z umiarem” (Roberto Begnini).

O kim mowa? O osobach wchodzących w skład Polskiego Stowarzyszenia Pomocy Osobom z Choro-bą Alzheimer, Ogólnopolskiej Federacji Stowarzyszeń Uniwersytetów Trzeciego Wieku i Stowarzyszenia Mali Bracia Ubogich. Mowa również o wielu osobach: prof. dr. hab. med. Grzegorzu Opali – Kierowniku Katedry i Kliniki Neurologii Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach, Mariannie Danielewskiej - pielęg-niarce z Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej „Fidos” w Białymstoku, Irenie Krucz - Dyrektorce Domu Pomocy Społecznej w Karczewie (mojej sąsiadce zza płota), Beacie Jaworowskiej oraz Ewie Zientarskiej – dziennikarce Gazety

Wyborczej, Arturze Wolskim – dzien-nikarzu Polskiego Radia, Marku Nowickim – dziennikarzu TVN-u, prof. dr. hab. med. Andrzej Szczekliku - Ordynatorze Oddziału Klinicznego Kliniki Alergii i Immunologii Szpitala Uniwersyteckiego Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Kra-kowie, prof. dr. hab. med. Annie Tylki-Szymańskiej - Oddział Chorób Meta-bolicznych Instytutu „Pomnik - Cen-trum Zdrowia Dziecka”, Krystynie Wechmann - Prezesie Federacji Sto-warzyszeń „Amazonki” w Poznaniu czy Mai Komorowskiej - aktorce teatralnej i filmowej.

Można powiedzieć jedno słowo dziękuję i takie pewnie nieraz nasi bo-haterowie słyszą codziennie. I tak po-winno być, ale gdy czynione dobro jest tak Wielkie i wyświadczone tak wielu ludziom, dlaczegożby nie podziękować Im w Wielki i spektakularny sposób?

A zaczęło się tak...

Z inicjatywy o. Arkadiusza Nowaka, Prowincjała Zakonu Posługujących Chorym oraz Instytutu Praw Pacjenta i Edukacji Zdrowotnej, w 2007 roku ustanowiona została Nagroda świę-tego Kamila – Patrona ludzi chorych i pracowników służby zdrowia. Główną ideą Nagrody jest wyrażenie i uznanie wdzięczności tym wszystkim, którzy z wielką troską i bezinteresownością tworzą kulturę miłosierdzia, akceptacji chorych i ich rodzin oraz stają się głosem tych, którzy sami nie są w sta-nie domagać się przestrzegania swo-ich praw. Nagroda świętego Kamila



Gościem gali był prof. Jerzy Buzek.



Nagrody św. Kamila są wręczane od 2007 roku

przyznawana jest z okazji Światowego Dnia Chorego, który został ustanowiony przez błogosławionego papieża Jana Pawła II. Wręczenie Nagrody odbywa się podczas wieczornej, uroczystej Gali w dniu poprzedzającym Dzień Chorego.

Osoby, którym w danym roku otrzymują Nagrodę Świętego Kamila, zostają wybrane przez Kapitułę Nagrody Imienia Świętego Kamila. W jej skład wchodzi: Jego Ekscelencja Ks. Abp Władysław Ziółek – Metropolita Archidiecezji Łódzkiej, Ojciec Arkadiusz Nowak – Prowincjał Zakonu Posługujących Chorym, Magdalena Bojarska z Instytutu Praw Pacjenta i Edukacji Zdrowotnej, Jadwiga Kamińska – Prezes Dziennikarskiego Klubu Promocji

Zdrowia, Elżbieta Radziszewska – lekarz medycyny, poseł na Sejm RP, Eleni Tzoka – artystka, przedstawicielka świata kultury, prof. dr hab. med. Marek Jarema – Krajowy Konsultant w dziedzinie Psychiatrii i ks. prof. dr hab. Mirosław Kalinowski – Dziekan Wydziału Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Nagroda Świętego Kamila co roku jest przyznawana w innej dziedzinie. W roku 2012 nagradzano za troskę i opiekę nad potrzebującymi, w szczególności nad osobami starszymi.

Starość kojarzy się z reguły z bezradnością, lękiem i samotnością. Jednak wcale tak być nie musi. Aby stan rzeczy odwrócić, nie potrzebujemy mnóstwa pieniędzy, drogich sprzętów medycznych czy rehabilitacyjnych – wystarczy więcej serca w dłoniach... Myślę, że pomagają przede wszystkim miłość, oddanie, z jakim podchodzi się do człowieka chorego, starego, samotnego – to pomaga nade wszystko. I właśnie w tym roku Kapituła nagrodziła ludzi, którzy co dnia niosą serce na dłoni człowiekowi choremu, starszemu.

Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że kiedy nagrodzeni wchodziłi na scenę, aby odebrać statuetkę Świętego Kamila, emanowała z nich radość, ta wewnętrzna, głęboka, choć często muszą sami borykać się z cierpieniem. I przyszedł mi do głowy taki cytat z Biblii: „Radosnego dawcę miłuje Bóg”...

A propos radości... jej też nie zabrakło na uroczystej Gali. A to za sprawą przedniego pomysłu zaproszenia na Galę Filharmonii Dowcipu. Jestem przekonany, że za ich sprawą największy nawet ignorant muzyczny, człowiek, któremu po uszach deptał przysłowiowy „słoń”, zachwyci się muzyką klasyczną, śpiewem operowym. Filharmonia Dowcipu pod przewodnictwem pianisty Waldemara Malickiego, przygotowała oryginalne widowisko muzyczne, prezentując utwory muzyki klasycznej i rozrywkowej w nowych aranżacjach.

Galę prowadziła znana aktorka Teresa Lipowska wraz z Hubertem Urbańskim. Pani Teresa (vel Barbara Mostowiak z serialu „M jak Miłość”) to naprawdę osoba ciepła i kochana – obalam więc po części mit, że telewizja kłamie... ■



List Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

**Eminencjo Księżu Prymasie!
Ekscelencjo Księżu Arcybiskupie Nuncjuszu!
Czcigodny Ojcze Prowincjale!
Szanowni Państwo!**

Serdecznie pozdrawiam organizatorów i uczestników gali Nagród Św. Kamila. Powracając dzisiaj myślami do ubiegłorocznej uroczystości, podczas której razem z moją Małżonką z wieloma spośród Państwa mogliśmy spotkać się osobiście, pragnę przekazać tą drogą wyrazy uznania dla wszystkich, którzy włączyli się w tę piękną inicjatywę oraz gratulacje dla laureatów obecnej edycji Nagród Św. Kamila.

Święty Kamil de Lellis i jego naśladowcy, Ojcowie Kamilianie, a także wspaniali specjaliści i pracownicy nauk medycznych, działacze humanitarni i wolontariusze walcząc o poprawę losu chorych i przestrzegania ich praw ukazują wyżyny tego, co nazywamy prawdziwym człowieczeństwem. Któż, jeśli nie oni, zasługują na nasz szacunek i wdzięczność? Wyróżnienie ustanowione przez Fundację Instytut Praw Pacjenta i Edukacji Zdrowotnej oraz polską prowincję Zakonu Posługujących Chorym jest cennym wyrazem owej wdzięczności i uznania dla pracy, która jest zarazem powołaniem i służbą. Szeroka formuła Nagrody pozwala również wydobyć z cienia wysiłki tych, którzy zabiegają o nowe, lepsze rozwiązania systemowe w sferze ochrony i promocji zdrowia. To ważne, bowiem wyróżnikiem nowoczesnych państw i społeczeństw jest rzeczywista solidarność z chorymi i ich rodzinami. Wyrazem tego jest między innymi upowszechniająca się idea praw pacjenta. Wszystkie te działania nie oznaczają jednak, że codzienna rzeczywistość nie pozostawia już nic do życzenia.

Pragnę wykorzystać wszelkie uprawnienia i możliwości, by rozwinąć społeczną debatę na ten temat oraz by wspomóc każdą inicjatywę zmierzającą do realnej poprawy sytuacji w tym względzie. Drzwi Pałacu Prezydenckiego pozostają otwarte dla wszystkich, którzy - jako partnerzy organów władzy publicznej - chcą spożytkować swoją wiedzę i doświadczenie w tej jednej z najważniejszych i bezpośrednio dotyczących nas dziedzin.

Raz jeszcze gratulując nagrodzonym, życzę wszystkim Państwu wielu sukcesów w pracy na rzecz dobra wspólnego oraz na rzecz dalszego rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Ufam, że nie tylko od święta, w uroczyste dni takie, jak ten, Państwa wysiłki będą dostrzegane i należycie doceniane. Proszę przyjąć wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienia.

Andrzej Duda

List został odczytany podczas Gali przez
dr Macieja Piroga - doradcę Prezydenta RP.



Blanka Ptasik

Święty Kamil z mojego obrazka



Najstarszy obraz przedstawiający wizerunek św. Kamila.

Kamil de Lellis z pewnością nie należy do najbardziej popularnych świętych. Mimo to doczekaliśmy się wielu obrazów, fresków, witraży i figur przedstawiających założyciela Zakonu Poświęconych Chorym. Jakiś czas temu pojawił się nawet we Włoszech komiks z zabawnymi ilustracjami o świętym z Buchianico. Porównując ze sobą te obrazki zastanawiamy się, który z nich najbardziej przypomina autentyczny wizerunek człowieka z przełomu XVI i XVII wieku. Czy dowiemy się jak naprawdę wyglądał patron chorych?

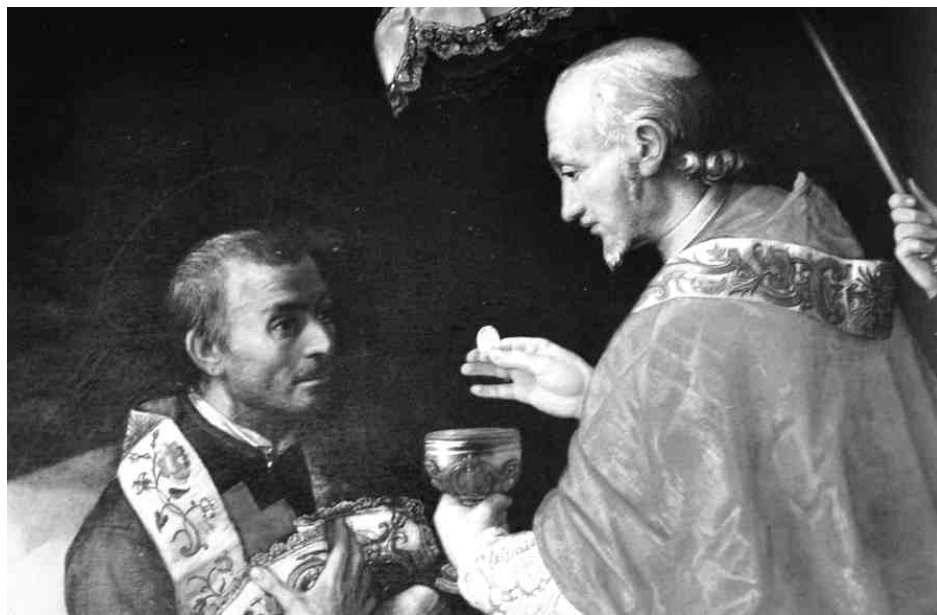
Święty Kamil zmarł w 1614 roku i właściwie już od tego momentu artyści starali się dotrzeć do odtworzenia prawdziwego wizerunku Świętego Kamila. Poszukiwania te nasiliły się szczególnie w II połowie XVIII w., kładąc nacisk przede wszystkim na walory artystyczne dzieł przedstawiających postać Świętego.

Za najstarszy z nich i jednocześnie ukazujący w sposób prawie idealny fizjonomię Świętego, uznawana jest rycina wykonana przez **Federico Greussera**. Uważa się, że artysta musiał spotkać się ze Świętym jeszcze za jego życia w Rzymie. Natomiast rycina ukazała się po raz pierwszy w 1615 roku w Viterbo jako strona tytułowa do bibliografii poświęconej założycielowi Zakonu Poświęconych Chorym i opisaną przez Sanzio Ciccattelliego.

Wiele jest również portretów Świętego Kamila oraz obrazów przedstawiających epizody z jego życia. W dużej mierze pochodzą one z XVII oraz z XVIII wieku, a wśród nich należy wymienić obraz znajdujący się przez długie lata w Klasztorze Ojców Kamilianów w Mantui, który przypisuje się włoskiemu malarzowi **Giuseppe Cesari**. Pochodzi on z I połowy XVII wieku i niewątpliwie jest najstarszym obrazem ukazującym Świętego.

Ponadto, często wspomina się również zaginione podobizny Świętego Kamila, jak chociażby malowidło autorstwa Sebastiano Conca, wystawione u wejścia Bazyliki w Watykanie w dniu jego beatyfikacji. Niestety, wiele z dzieł doczekało się krytyki, co zawężyło znacznie możliwość odnalezienia najlepszego wizerunku Świętego.

Dziełem, o którym wspomina się przy okazji tych poszukiwań i które na nowo odzyskuje swoją wartość jest popiersie stanowiące praktycznie reprodukcję obrazu z Mantui. Obraz ten, wykonany na szkło o wymiarach 7,5 x 11 centymetrów i oprawiony w ciemną ramę przez lata stanowił cenną pamiątkę Ojca Galvani, który praktycznie nie rozstawał się z nim aż do śmierci w 1913 roku. Istnieje również hipoteza, iż wizerunek ten poprzedził powstanie obrazu z Mantui i przypomina gipsowy odlew, co znacznie przybliżyło go do oryginału, szczególnie biorąc pod uwagę precyzję w ukazaniu rysów twarzy Świętego.



Obraz Świętego przyjmującego hostię z rąk kardynała Caterina Ginassi uchodzi za jeden z najwierniejszych wizerunków Kamila de Lellis.

Wielu reprodukcji doczekało się również dzieło autorstwa **Matteo Toni**. Obraz, datowany na 1785 rok, ukazuje Świętego przyjmującego hostię z rąk kardynała Caterina Ginassi. Inspiracją do powstania tego obrazu mógł być, jak sugeruje Amadore Porcella, gipsowy odlew wykonany przez rzeźbiarza Crescenzo.

Większość wizerunków Świętego Kamila stanowią rzeźby gipsowe. Pozostałe dzieła bazują na oryginalnym portrecie olejnym z Mantui. Niestety, wśród licznych znanych jego wizerunków, nie można doszukać się tego jedyne go i idealnego. Dlatego też za obraz ukazujący go w najwierniejszym stopniu możemy uznać wykonany w Rzymie, wspomniany już portret przypisywany Giuseppe Gesari.

Opis, który odpowiada temu wize-

Maska pośmiertna św. Kamila



runkowi ukazuje Świętego Kamila jako osobę wysokiego wzrostu, o ciemnych włosach, w późniejszych latach przyprószonych siwizną. Posiadał on wysokie czoło, ciemne oczy, niezbyt duże, lecz pełne współczucia i wyrażające ogromną troskę o sprawy innych. Nieco orli nos, gęste brwi, duże usta i nieco szeroki podbródek o lekkim, siwym zaroście. Święty Kamil był osobą dobrze zbudowaną, bardzo energiczną o ogromnej sile życiowej. Niestety w ostatnich latach swojego życia chodził lekko zgarbiony i wydawał się być o wiele starszy niż w rzeczywistości.

Biorąc pod uwagę taki opis, na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że Święty Kamil był raczej osobą szorstką i przenikliwą, jednak przy pierwszym kontakcie okazywał się mieć bardzo pogodne usposobienie, był w pełni oddany i gotowy do poświęceń.

Dzięki temu opisowi, który pochodzi z książki o życiu tego włoskiego duchownego autorstwa Sanzio Cicalteliego oraz odpowiadającemu mu obrazowi możemy poznać wygląd Świętego. Jednak należy mieć świadomość, iż wraz ze śmiercią Świętego Kamila została utracona najlepsza możliwość odtworzenia jego prawdziwego wizerunku. Mimo wszystko, musimy mieć nadzieję, że w najbliższych latach uda się kontynuować poszukiwania najwierniejszego dzieła, które umożliwi poznanie całej prawdy o naszym Świętym. ■

Archiwalne szkice Tadeusza Kostrza





Parafialne kolędowanie

Dnia 28 stycznia 2012 r. z inicjatywy mieszkańców kamiliańskiej parafii w Tarnowskich Górach odbyło się spotkanie kolędowe. By nie opaść z sił podczas wspólnego śpiewu kolęd można było

posilić się domowym ciastem i smacznym posiłkiem. Cały dochód przeznaczony został na zakup żywności dla osób objętych stałą pomocą parafialnej grupy CARITAS. W imieniu tych osób dziękujemy Parafianom i Sponsorom za każdy dar serca. BÓG ZAPŁAĆ!

Wolontariuszka

*A tu kilka fotek
z naszego kolędowania*



KWIECIEŃ

- 15.04. - 20. rocznica śmierci **br. Franciszka Bryji**
30.04. - 15. rocznica śmierci **o. Alfreda Karcha**

MAJ

- 12.05. - Liturgiczne wspomnienie
bł. Enrico Rebuschiniego** (Kamilianina)
17.05. - 20. rocznica śmierci br. Henryka Pnioka
**22.05. - Liturgiczne wspomnienie
bł. Dominiki Brun Barbantini** (Kamilianki)
24.05. - 15. rocznica święceń o. Leszka Szkudlarka
25.05. - Wspomnienie dnia narodzin św. Kamila
- **Święcenia prezbyteratu i diakonatu
kamiliańskich alumnów** (Zabrze)
**28.05. - Srebrny jubileusz kapłaństwa świętuje
o. Józef Chomik**
- **20 lat święceń o. Piotra Długołęckiego**

CZERWIEC

- 05.06. - 40. urodziny świętuje o. Roman Zając**
06.06. - 30. rocznica święceń o. Henryka Sosny
**17.06. - 40. rocznicę święceń kapłańskich obchodzą
o. Szymon Skawiński i o. Władysław Taras**



Zakon Posługujących Chorym
O O. K A M I L I A N I E

Kuria Prowincjalna
ul. Bytomska 22 42-606 Tarnowskie Góry

tel. (32) 285 76 96 e-mail: kuria@kamilianie.eu

Bank Spółdzielczy w Tarnowskich Górach 46 8463 0005 2001 0019 2561 0002

NAGRODY ŚW. KAMILA

10 lutego 2012r.



MODLITWA DO MATKI BOŻEJ Z LOURDES



Dziewico Najświętsza!
Królując w chwale i radości nieba,
pamiętaj o naszych smutkach.
Skieruj pełne dobroci spojrzenie
na cierpiących i walczących
z trudnościami, i na wszystkich,
którzy nie przestają uczestniczyć
w kielichu goryczy
ziemskiego życia.
Ulituj się nad tymi, których
łączyła miłość,
a którzy są rozłączeni.
Ulituj się nad samotnymi.
Ulituj się nad słabością
naszej wiary.
Ulituj się nad tymi,
których kochamy.
Ulituj się nad płaczącymi,
nad pełnymi obaw,
i nad uciekającymi się do Ciebie.
Daj wszystkim nadzieję i pokój.

Amen

Redaktor wydania
o. Mirosław Sz wajnoch MI

Współpraca
o. Arkadiusz Nowak MI

Opracowanie graficzne i skład
o. Mirosław Sz wajnoch MI



Adres redakcji
Dom Prowincjalny
oo. Kamilianów
ul. Bytomska 22
42-606 Tarnowskie Góry

Telefon: (32) 285 76 96
e-mail: redakcja@kamilianie.eu

www.kamilianie.eu